

Paca zaliczeniowa z praktyk, które w ramach pracy odbyłam w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Poznaniu.

Temat: Dzień Świra – czyli praca o pracy.

„Praca jest pożytkiem człowieka. Poprzez pracę możemy się spełnić społecznie i moralnie. Praca niekiedy też staje się ucieczką przed samotnością i pustką. Daje człowiekowi bardzo wiele pozytywów. Ludzie pracują, ponieważ za pracę otrzymują wynagrodzenie, za które mogą utrzymać rodzinę. Pracują w przeróżnych miejscach, aby wyżywić się i zapewnić sobie godne życie. Pracują, aby zapomnieć o nieszczęściach...”

Mogłabym kontynuować ten wstęp aż po samo zakończenie mojej pracy, ale po co? Ktoś kiedyś napisał kilka niezrozumiałych zdań, może dla żartu, może pod wpływem emocji, tudzież alkoholu i teraz ludzie tacy jak ja czytając tą nieładną i nie składną sieczkę zastanawiają się dlaczego oni nie mogą wyrażać się o swojej pracy w taki właśnie sposób.

Jeśli chodzi o mnie to wydawałoby się, że moja praca nie jest nadzwyczajnie ciekawa. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Poznaniu, ul. Bolesława Prusa 2, sekretariat, pokój nr 7. Tam w godzinach otwarcia (tj. od 8:00 do 16:00) można spotkać moją skromną osobę.

Każdy słysząc gdzie pracuje myśli sobie, że to takie miłe, spokojne i bezstresowe zajęcie. Jednak w tym przypadku każda z tych osób się myli, bo po pierwsze nie pracuję w bibliotece - w sensie przy zakurzonych regałach ze starymi, rozpadającymi się książkami, ale w administracji. Po drugie nie było mi dane pracować z normalnymi, przeciętnymi ludźmi, a z nudnymi, pretensjonalnymi potworami emocjonalnymi. Nie brzmi to zbyt ciekawie. W zasadzie możnaby powiedzieć, że jestem zwykłym, przeciętnym pracownikiem

urzędowym- nudną panią kadrową, ale nie. Uciekam od stereotypowego wizerunku zgorzkniałego i niesympatycznego urzędasza. Jeszcze całkiem niedawno wchodząc do jakiegoś biura lub stykając się z przypadkowym pracownikiem administracji miałam o „nich” jak najgorsze zdanie. Nudni, sztywni, zgorzkniali i wiecznie sfrustrowani ludzie, posiadający ciepłą posadkę- tak o nich myślałam. I z pewnością nie raz każdy z nas miał styczność z wrednym urzędnikiem, więc wie o co mi chodzi.

Zazwyczaj widok taki przedstawia się w następujący sposób: zdziwaczałe panie po 40stce lub też z dorosłymi dziećmi, które gdzieś rozproszyły się po świecie, posiadające przemęczonych życiem i pracą mężów, tudzież kobiety samotne, a mówiąc wprost- stare panny, których jedyną osłodą poza pracą jest ich własny kot. Kobiety te są najczęściej przepełnione wspomnieniami z cudownych lat młodości i uczuciami marzeń nie mających już żadnych szans na realizację. Mają one poczucie niespełnienia- tyle lat uczyły się i drapały wiedzę pazurami, a teraz przyszło im skończyć przy „obsłudze” wiecznie niezadowolonych ludzi, pod ostrzałem ciągle zawiedzionego z ich wydajności pracy szefa. Tak więc spełniają się w powierzanej im pracy, a poziom tego „spełniania” często odczuwają na własnej skórze stykający się z nimi. Najczęściej wszystkie te negatywne emocje związane ze świadomością swego marnego losu przenoszą na Bogu ducha winnych ludzi. Dla swoich współpracowników jak również powiedzmy „klientów” są niesympatyczne, złośliwe i gdyby podać im broń rozstrzeliwałyby każdego napotkanego na swojej męczeńskiej drodze osobnika. Powyższy opis nie przedstawia się zbyt optymistycznie, ale jednocześnie z pewnością nie jest on w żaden sposób przesadzony, ponieważ taką mamy rzeczywistość, takie realia i taką obsadę w urzędach. To przykre, ale i zarazem zabawne bo kto z nas chociaż raz w życiu nie śmiał się z pani z okienka nr 3, wydzierającej się w niebogłosy i plującej przy tym soczystą śliną.

Jednak z drugiej strony trzeba też spojrzeć na problem z innej perspektywy. Z jakim nastawieniem ja zawsze rozmawiam z panią „z okienka nr 3”? Z góry narzucam podział na Wy i My. Z góry zakładam że ona jest ta zła a ja wręcz przeciwnie- wcielenie dobroci i łagodności, Matka Teresa z Kalkuty w najczystszej postaci. W podobny sposób zachowuje się niestety większość z nas,

więc nie miejmy pretensji, że świat rządzony prawami fizyki służy zasadzie akcji i reakcji. Oko za oko i efekt bumerangu nie są nam obce.

Jednak mimo wszystko co do złośliwych pań wiem doskonale co mówię ponieważ codziennie jestem świadkiem takich scen u siebie w pracy. Z autopsji wiem, że takie wredne panie istnieją, a co najgorsze – mają się świetnie i żadna emerytura im w głowie. Osobiście nie wytrzymałabym dłużej niż 20 min w obecności takiego babsztyla. Na szczęście nie jestem skazana na taki widok, gdyż ze względu na to iż mam czasami trochę szczęścia w życiu to w moim pokoiku nr 9 pracuję z jedyną (oprócz mnie oczywiście!) normalną osobą w tej instytucji. Razem jakoś staramy się walczyć z tymże właśnie stereotypowym myśleniem ludzi na temat osobników pracujących w urzędach lub też zajmujących podobne stanowiska, pracowników administracji publicznej. Mając takie a nie inne „koleżanki” pragniemy swoją szlachetną postawą nieco zredukować to negatywne nastawienie do nas. Chcemy pokazać, że nie warto mierzyć wszystkich jedną miarką, bo zdarzają się takie perełki jak my, jednak i złoci ludzie z anielską cierpliwością mogą czasami zostać wyprowadzeni z równowagi. Codziennie przyodziewamy najgrubszy pancerz ochronny, do walki z wrednością koleżanek „po fachu”, i odpierania wszystkich ataków ze strony upierdliwych pracowników naszej Biblioteki, którzy nie potrafią zrozumieć, że nie są pępkami świata i są rzeczy ważniejsze niż przysłowiowe „trzysta baniek” – np. „pięćset baniek”☺ Czy nam się to udaje? Jak wygląda ta nierówna, heroiczna walka? Przedstawię jeden dzień, jedną chorą sytuację. A dodam, że tak mam każdego dnia w nakładzie kilku specyficznych „akcji” codziennie.

Wchodzę do mojego pokoju nr 7, godzina 8:15 czasu polskiego. Wiem, że znów się spóźniłam, ale chociażbym nie wiem co robiła to i tak nie jestem w stanie zwlec się z łóżka wcześniej, żeby zdążyć do pracy. Nawet z tym nie walczę i tak spóźnienie to moje drugie imię. Po pierwsze robię mocną kawę, po drugie przeglądam stertę zaległych gazet – a chodzi tu tylko i wyłącznie o gazetę prawną – istne szaleństwo, po trzecie włączam komputer i radio – takie przy którym najbardziej zwichrowane miejsce traci na swej wartości – Rmf Maxxx i przesyłam swojej podświadomości coraz to mocniejsze sygnały że czas stanąć do nieuniknionej i zbliżającej się wielkimi krokami walki

z przeciwnościami dnia powszedniego. Brzmi optymistycznie, oj tak nawet nie śmiem zaprzeczać.

Rano zwykle jest spokój – dlatego uwielbiam swoją pracę, ale tylko do ok. 9:00. Później panie bibliotekarki z filii (a mamy ich 25, co daje 90 pracownic, samych kobiet z krwi i kości, ale niestety często bez serca!) przypominają sobie, że na Bolesława Prusa istnieje jakiś sekretariat, a w nim dwie takie, którym może wartoby pozawracać trochę głowę z rana. Częstotliwość dzwoniących telefonów 30/5min, ilość zdenerwowanych pracownic 100%, agresja 9! Co dużo mówić, sama radość, żyć nie umierać, świat jest piękny.

Dzwoni telefon. Odbieram: Biblioteka, sekretariat, słucham?. Po drugiej stronie słuchawki naszego magicznie ściąającego kłopoty aparatu telefonicznego nasza „ulubienica”.

W każdym miejscu pracy znajdzie się taka mała perełka co to się wszędzie wciśnie, każdemu dogryzie i popsuje humor nawet niepoprawnemu optymiście. I oto właśnie dzwoni, tylko dlaczego do mnie!? Są czasami takie gatunki, którym los sprzyja mimo tego, że do ich najlepszych cech charakteru zaliczamy wredność. I taki też właśnie przedstawiciel owego gatunku ze względu na to, iż jest obdarowany przez los wszelkimi możliwymi dobrami, dla równowagi musi znaleźć sobie jakiś problem. Wtedy się mówi, że dana osoba po prostu się czepia. Dokładnie taką jak w powyższym opisie jest szanowna pani, która dzwoni w tym momencie do mnie.

Kobieta robi mi wyrzuty, że nie dostała nowej listy obecności, którą ja mam obowiązek wręczyć każdemu pracownikowi co miesiąc. Mówię jej że jeśli nie dostała to wyjaśnienie może być tylko jedno, a mianowicie, że takowej listy najprawdopodobniej jej nie zrobiłam. Obiecuję jej, że kartę jeszcze dziś zrobię i będzie po problemie. Jednak mój chłopski rozum często zawodzi w konfrontacji z zawiłym umysłem sfrustrowanej pani znajdującej się w okresie „drugiej młodości”. Kto tam zrozumie co im się w tym charakterystycznym okresie w główkach wyrabia. Rzuca więc słuchawką z agresją 12. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Po chwili znów odzywa się telefon, z przerażeniem odbieram słuchawkę: Biblioteka sekretariat, słucham. Jak na złość znów ta sama przeurocza miła pani.

Jak to szybko człowiek potrafi się opamiętać, nie minęły dwie minuty, a ona już nabrała ochoty do dialogu. Nadawałaby się do obecnej ekipy rządzącej ;) Słucham więc ciągu dalszego wyrzutów i bluzgania jakby od dostarczenia tej przeklętej karty zależało co najmniej jej życie oraz połowy ludzkości – choć w sumie gdyby do tej połowy należeliby sami upierdliwi bibliotekarze to czemu nie...! Zachowując strzępki zdrowego rozsądku i resztki opanowania, mówię jej, że karta jest już gotowa i niech przyjdzie po nią kiedy będzie miała czas. Nie musi dzisiaj, a przecież i tak wiadomo, że każda z pracownic wypełnia swoje karty tuż przed oddaniem powrotem do mnie. Nawet ta sama pani, która teraz rozmawia ze mną, ostatnio dostarczyła mi nie uzupełnioną listę. Tak to jest jak się wypełnia ciągiem 30 dni w ciągu 2 minut, zawsze się coś przeoczy. I w takim przypadku to ja powinnam się na nią wydzierać, ale tego nie robię bo za smarkata jestem. To się nie nazywa paradoks?

Jednak pani nie chce słyszeć o jakimkolwiek przychodzeniu po kartę, wykrzykuje mi, że była u nas wczoraj i nie zamierza tak biegać w kółko. Tak więc moje usilne próby załagodzenia sytuacji nie przyniosły skutku. Propozycja odrzucona, kompromis się nie powiódł, ciśnienie rośnie, agresja 18 – witamy w ekipie rządzącej ;]

Im dłużej tam pracuję, tym bardziej zaczynam rozumieć zabójców, których zbrodnia jest efektem znęcania się psychicznego na nich samych. Zastanawiałam się całkiem poważnie nad tym czy przed drzwiami naszego gabinetu nie wywiesić gablotki z podobiznami najbardziej złośliwych pracownic – przodowniczek w swoim fachu, z podpisem: tych klientów nie obsługujemy. Gdyby tak było to moje obowiązki kadrowej ograniczyłyby się jedynie do cotygodniowego przecierania kurzu z naszej imponujących rozmiarów gablotki. Mija chwila, gdy znów rozbrzmiewa dźwięk telefonu. Mam ochotę odebrać i zapytać: Czego?! Ale zachowuję resztki dobrych manier. Witam rozmówcę taką samą regułką jak zwykle. Niestety – znów ta sama kobieta od nie dostarczonej listy. Tym razem z szacunku dla siebie samej, postanawiam nie walczyć i oddaję słuchawkę koleżance, z nadzieją, że na kobietę wiekową nie będzie się wydzierać.

Powyżej przedstawiona sytuacja jest klasycznym przykładem najzwyczajszej ludzkiej złośliwości w najbardziej zainfekowanej jadem postaci. Sytuacja z tamtą panią świetnie pokazuje w jak łatwy sposób ludzie potrafią sobie nawzajem umilać życie. W końcu ludzie ludziom...

Coraz częściej zdarza mi się spotykać w swoim życiu ludzi, którym największą frajdę sprawiałoby utopienie drugiego człowieka w szklance wody. Spalić, zdeptać, zniszczyć i pozamiatać. Nie mam pojęcia z czego wynika takie nietypowe zachowanie. Co powoduje, że ludzie są tacy a nie inni, dlaczego, jak, po co? Pytania bez odpowiedzi.

Jednak udało mi się zaobserwować jedną cechę charakterystyczną ludzi o których mowa – a mianowicie są oni 99% kobietami. Jeśli chodzi o dane dotyczące mojej biblioteki to dokładnie 92% personelu stanowią kobiety. Nie biorąc pod uwagę jakichś 6% o których z czystym sumieniem można powiedzieć, że są normalne, to cała reszta jest książkowym przykładem szukającej dziury w całym, wścibskiej kobiety.

OBJAWY: podobne do stanu kobiety w okresie zaawansowanej menopauzy;

DIAGNOZA: taka kobieta nie jest w zdołna do zdrowego i nieszkodliwego dla życia innych, współżycia z otoczeniem. Biorąc pod uwagę jej huśtawkę nastrojów, stanowi duże zagrożenie dla innych ludzi.

LECZENIE: możnaby powiedzieć, że żadne leczenie nie ma tutaj najmniejszych szans, by wyprowadzić taką kobietę na w miarę nieszkodliwego osobnika. Albo samo przejdzie, albo Houston we have a problem!

Tak więc przedstawiłam rodzaj mojej pracy. Codziennie istny dzień świra i jak tu nie zwariować? Staram się być normalną, miłą kobietą, ale czasami naprawdę jest ciężko wytrzymać i dlatego nie dziwię się, że polskie urzędy aż kipią od nadmiaru negatywnych emocji. Jest ich tam tak dużo, że już nikogo nie dziwią codzienne wybuchy agresji i złości. Fakt, że u nas w bibliotece jest o tyle patowa sytuacja, że kobieta z kobietą zawsze będzie prowadzić walkę, jednak ja w tym nie biorę i nigdy nie zamierzam brać udziału. A oprócz swojego zakresu obowiązków, moim największym celem jest nie dać się zwariować!